№ 29.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 22. Lipca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 4, na ćwierć roku talarów 2, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Trech - Tymirów.

Powiastka z drugiéj połowy dwunastego wieku.

(Dokończenie.)

W tém wszedł giermek Haliczanin, piękny, hoży, młody i rosły, jak jego pan. — Rusinki pokrasniały, a najmłodsza, Marta, aż odwróciła się w drugą stronę, jakby... przed Haliczaninem wstydziła się swojéj niewoli, i przed nim strachała się swojego sromu. — Haliczanin chwycił za teorban, palcami po strunach zadrumkał — i głosem piosnkę zawiódł:

Trzy kaliny w polu stały —
Błyszczy rosa na kalinie —
Trzy dziewczyny tak płakały,
Aż rzewna łza z oczek płynie. —

Trzy jastrzębie lecą w pola —
W dzioby krekczą, skrzydłem świszczą —
Trzem zuzulom strach, zła dola —
Główki tulą, smutnie piszczą. —

Trzy sokoły przypadły w czas —
Trzem jastrzębiom śmierć zadały —
Trzy zuzule uciekły w las —
A sokoły klekotały....

Zakwitnie kwiat na kalinie —
I kalinie będzie chlubą;
Stanie chłopiec przy dziewczynie —
Dziewczę będzie jego lubą.

Przestał śpiewać, a drumkanie jeszcze drumkało. — Cywunowie pozierali na siebie, a nic téj pieśni nierozumieli: ni wesoła, ni smutna — Bóg wie, co takiego. — Posadnica złożyła ręce dłoniami, jak na podziękowanie Bogu, i nadzieja błysnęła w jéj stroskaném oku. Połowiec długiém oczekiwaniem unudzony, wszedł do komnaty zuchwałym krokiem, — zwyczajnie najemnik wojny.

»Wielmożo, czego chcesz odemnie?«

»Którędyś jechał?«

»Na Wasylkow.« — Cywun groźnie spojrzał w oczy Połowcowi, ten nic się niezmieszał, podniósł czoło jeszcze hardziéj. — »Tam słychać wielmożo, że posadnik Daszkiewicz do was gotuje się w goście przyjechać — ja tam widział pełno ogniszczan i ziemiodzierzców już pozbrojonych — po drodze ludzie gadali o kniaziu Izasławie i o starym Tymirze.«

Mruknął Meszczerak: »Niech przyjadą jutro na dobrydzień, bo jak nie, to ja im poślę zaprosiny« — wstał i porwał za rękę młodą Martę. — »Ha! już czas!«

»Ha! już czas!« — powtórzył giermek Haliczanin, i migiem wychwycił miecz z pochwy. — Nim Rusinka pospiała w tył się cofnąć, już Meszczerak powalił się na ziemię od cięcia Haliczanina, i wrzasnął: »Hej! zdrada! — bić — mordować!« — Połowiec za drzwi wyskoczył — halicki bojar mieczem błysnął. Cywunowie do broni się porwali — siła grydniów i straży do komnaty wpadało — Rusinki za noże chwyciły, bój się zaczął. — Haliczanie tną w prawo i w lewo, sobą zasłaniają Rusinki; słychać niewieście krzyki: »Wszesław! — Włodzimierz!« — Suzdale nie męstwem, ale liczbą namagają. — W tém z nadwora doleciały wrzaski: »Pożar! — pożar!« — i głos donośny, brzmiący: »Ja Jaropełk Tymir! — za mną! — za mną!« — Połowiec to był on — leciał do komnaty, płatał mieczem k'sobie i na odlew — i nikt za nim niebieży, a jednak trwoga

i popłoch schwyciły za serca Suzdalów, zmykają na wsze strony — a pożar w jasną łunę się szerzył, a z za wałów dolatywały mnogie i gwarne krzyki wojny.

Przy jasnych łunach pożaru widać, jak od Dniepru, od ostrowu, suną tłumy pieszéj Rusi, jak mrówie się mieszają, jak czereda djabla dziko wrzeszczą. — Widać, jak od stepów kupami sadzi jazda ruska, jak czereda wilków po stepie się rozbiegają, i jak wilcy ponuro powykują. — Ćma Suzdalów wybiegła na wały ku obronie, niewidać między nimi żadnego z cywunów, niewidać też i żadnego z Tymirów. — Wewnątrz twierdzy pożar coraz się wzmaga a wzmaga, już nawet zamek w płomieniach się kąpie.

Suzdale bronią się na wałach, Rusini pną się na nie. Huk i wrzaski, szczęk i jęki, hucznym rozgłosem leciały na stepy, na lasy — a łomot gorejącego zamku dzikiém krechtaniem wtorował temu rozgłosowi.

Już świt zajaśniał, a łuna pożaru gęstym dymem zaszarzała — kiedy Piotr Tymir z Rusinami dostał się na wały — on zatknął na wale chorągiew Archanioła i krzyknął: »Bogolubskiego mi tu żywcem przyprowadzić!« — Suzdale broń rzucali i na klęczkach prosili o życie. Tymir okiem szukał synów, żadnego niewidać. — Światosław Daszkiewicz wpadł z drugiéj strony na wały i wołał: »Moja żona! — moje dzieci!« — a zamek mu już nawet krechtaniem nieodpowiedział, tylko kłębiastym dymem w oczy sunął. —

Jeden z Suzdalów zawołał: »Bogolubskiego tu niebyło; on w Kijowie.« — Wojewoda o synów niepytał — on zrozumiał, co się stało — potrząsł głową, i cicho ale ponuro zaszemrał: »W pień! — w pień Suzdalów!«

Jeden z grydniów suzdalskiego kniazia uchwycił się za nogi Daszkiewicza. — »Twój syn w pieczarze.«

»A żona, a córki?!«

»Tam w zamku.«

Posadnik nogą go kopnął precz od siebie, i zawrzeszczał: »W pień Suzdala, w pień! — zemsta! — zemsta!«

Ruś po swojemu wzięła się do roboty. — I kapłan Boży tak prędkoby służby świętéj nieodprawił, jak się oni rozprawili z Suzdalami — jeszcze słońce niewysoko podeszło, a już pożar z Meszczerakowego zamku narobił zgliszcz — a Rusini z Suzdalów narobili krwi i trupów.

Posadnikowi przywiedli syna jedynaka, uwolnionego z pieczary więzienia — ale żony i córek nieprzywiedli. — Tymirowi ani jednéj kostki z jego trzech synów nieprzynieśli.

W ruskim obozie kniaź Izasław oczekiwał na swoich dwóch wodzów. — Światosław Daszkiewicz z synem na kolana przed nim padał. — »Wielki kniaziu! zemsty, zemsty jeszcze! — moja żona! — moje córki!« — i w ręce go całował.

Wojewoda także zgiął kolana. — »Wielki kniaziu! Bogolubskiego tu niemasz — do Kijowa — do Kijowa chódźmy! — tam twoje panowanie — tam wolność i niepodległość Rusi!« —

Izasław o nic wojewodę niepytał — tylko skinął głową na znak przyzwolenia — i to ruskie powstanie szło do Kijowa — co gonę, co chwilka rosło w ludzi pieszych i konnych. — Posadnicy, ziemiodzierzce, ogniszczanie, wszyscy Rusini biegli; bo prawy kniaź, krew Olegowa, stanął na ich czele, i wiódł ich na Suzdalów — do Kijowa — do Kijowa! —

Tegoż samego wieczora stary Bohdan, wierny sługa posadnika, opowiadał ze łzą w oku, ze stłumioném łkaniem w piersiach, wojewodzinie czehryńskiéj i czarnobrewéj Praxedzie — jak młodzi Tymirowie, niespokojni o los trzech Daszkiewiczówien, zmyślili przed wielkim kniaziem Izasławem i przed ojcem, że Bogolubski przybył do Meszczerakowego zamku. — Wojewoda, żądny poimania wroga Rusi, przyzwolił, aby jeden z synów dostał się do Meszczerakowego zamku, i podpalił ogniem tę siedzibę Suzdalów, poniedziałkowéj nocy, przeznaczonéj na uderzenie na zamek. Dwóch drugich wysłał po słobodach i peregorodach zbierać lud Rusi, pod chorągiew wielkiego kniazia Rusi. — Los padł na Jaropełka, on w drodze zabił Połowca gońca i jak Połowiec przybył do zamku. — Wszesław i Włodzimierz w miejscu posłuchać woli ojca, nadybali posła halickiego do kniazia Suzdalów, jemu wszystko zabrali, i na jego miejscu pobiegli do Meszczerakowego zamku. — Co się daléj stało, Bogu to tylko samemu wiadomo, bo ani jeden z naocznych świadków niezostał, coby o tém ludziom opowiedział; ale musieli oni mnogość Suzdalów namordować, bo to krew Tymirowa, krew ruska. — Wojewodzina łzami się zalewała, a słuchała pilnie słów Bohdana. — I Praxeda łzy roniła, ale mimowolnie, gwałtem cisnęła się do jéj serca myśl niesmutna — Ostafi żyje! — Tymir z Daszkiewiczem ręce zgody sobie podali.

Jeszcze tydzień nieupłynął, a już w sławiańskim grodzie, w starym Kijowie, ze czterystu dzwonnic dzwony na gwałt radości jęczały — w czterystu

cerkwiach krocie Rusinów Bogu dzięki składało, modlitwami, hymnami — za Ruś. — Kniaź Izasław, prawy władzca Rusi, zajechał do warownego Pieczerska, Suzdalów precz wygnano z ruskiéj ziemi, za Dniepr, za Ugr — nad Klazmę, nad Wołgę. — Tymir i Daszkiewicz gorzko opłakiwali śmierć swoich, i wciąż boleli — ale pomścili ją hojnie na wrogach Suzdalach, na psubratach Połowcach. — Praxeda Tymirzanka wyszła za mąż za Ostafiego Daszkiewicza — sam wielki kniaź im błogosławił; na zgliszczach Meszczerakowego zamku usypano mogiłę, wzniesiono warowny zamek, otoczono go peregorodami, i cały gród z zamkiem nazwano na wieczną pamięć późnym Rusinom — »Trechtymirów.« — Przy zakładowinach ruskiego grodu, tak stary guślarz śpiewał prostą piosnkę:

Święć się Rusi! — lata płyną,
Mrą rodziny, ludy giną. —
A Ruś nasza pozostanie —
Ty nam to dasz Boże Panie.

Na Ruś przyjdzie znów zła dola —
Najdzie Suzdal, z nim niewola. —
Oj! Rusinie! nietrać serca —
Przyjdzie, pójdzie precz zabierca.

Kniaź nasz zawsze stanie z nami:
Wiara, wolność z Rusinami. —
Nieskąpcie krwi, nieszczędźcie głów,
A pomnijcie Trech-Tymirów.

M. C.

PRZYPISY.

Pieśń o trzech dziewczynach jest pieśnią ludu.

Meszczerak, okrutny cywun; od niego wiodą ród książęta Meszczerscy.

Koniec Tymirów i Daszkiewiczówien, i założenie Trech-Tymirowa jest tradycyjném.

Ten Daszkiewicz był dziadem Ostafiego Daszkiewicza, sławnego atamana Kozaczyzny za Zygmunta Starego.

Stefan Batory naznaczył Trechtymirów na stolicę Kozaczyzny i mieszkanie atamana.

Towarzystwa i towarzyskość.

(Ciąg dalszy.)

Czuć swoją bytność, jest to doznawać z tego roskoszy. Stworzenie się cieszy, że jest stworzone, że żyje. Jest to uszlachetnienie cielesnéj jego strony, w któréj panuje serce. Wniosek stąd widoczny, że tylko zdrowe ciało, i nieskażone, niewinne serce, umysł przytém wolen kłopotu i natężenia, uczuć zdolny ową roskosz. Im więc bliżéj człowiek natury, im mniéj kunsztowny, tém skłonniejszy do podobnych uczuć, tém je widoczniéj na zewnątrz objawia. Postrzegamy to u zwierząt, widzimy codzień u dzieci, u ludu prostego. Jest to sielankowe życie, poezya uczuć naturalnych. Czule i trafnie je określił nasz Karpiński w sielance »pacierz staruszka.« Już mu kij podpiera zgrzybiałą starość, już jedną nogą w grobie stoi, ale jeszcze go cieszą promienie wschodzącego słońca, i widok tego wszystkiego, co żyje, młodzi się, i cieszy. »Pastuszek na ugorze, ptaszek na gałęzi, opiewa słodką radość, co mu serce więzi. Harcują tłuste capy, byk się zbija z bykiem, każdy hucznym wesele okazując rykiem.« — Niewinność serca i prostota obyczai, przy życiu swobodném i jak najwięcéj do natury zbliżoném, oto więc tło towarzyskości, czyli społecznego kosztowania swobody. Zabawy dzieci i uciechy ludu wiejskiego są jéj naturalnym wyrazem.

W dojrzalszym wieku, w klassach ludu oświeceńszych, człowiek więcéj jest kunsztownym, niż naturalnym. Zabiegi i kłopoty życia często mitręża jego uciechy, skażenie i zepsucie obyczajów nieraz je zatruwa do szczętu. Ludzie odbiegli od natury, stworzyli sobie świat nowy, w którym żyją, stąd i uciechy ich są z tego świata; zrobione, wyszukane, nienaturalne. Jak tam uczucie samo wyraziło się przez formę, tak tu forma miała wyrażać uczucie. Przyjęto pewien ton, modę, reguły towarzyskie, do których się swobody życia zastósować winny. Stąd owa sztywność, częstokroć nudy towarzyskiego pożycia; stąd potrzeba kunsztownych środków do rozruchania, upojenia umysłu; zastąpienie roskoszy serca roskoszami języka, żołądka i ciała. A jeżeli odezwie się serce i myśl swobodna, to dopiero wtenczas, kiedy w rozgrzanych umysłach stopnieją zimne formy, któremi ludzie serca pokrępowali, kiedy w towarzystwie jak na balu maskowym przyszedł czas, w którym pozwolono się demaskować, i po długiéj duszności wolniejszém powietrzem odetchnąć. Najlepsza krytyka przewrotności wprowadzonych mód i tonu w towarzyskie życie. Ucieka od nich każdy, rad je jak najprędzéj przełamać, a jednak krępuje się niemi jak żyd rzemiennem przykazaniem, kłania im się i cześć oddaje jak bóstwu. Jakkolwiek więc kunsztowną, nienaturalną i skażoną jest towarzyskość wyższych stanów społeczności, jest jednak skutkiem wrodzonego popędu serca, aby dać folgę na chwilę zatrudnieniom powołania, a poświęcić ją swobodniejszemu pożyciu z ludźmi, i zakosztować krótkich chwil uciech tego życia. Ludzi winą, jeżeli z nich korzystać nieumieją, i zamiast

zabawy, nudzą się. Nigdy się przecież człowiek tyle z naturalności nie wyzuje, aby prawom serca nie uległ. Jeżeli nie znajdzie zaspokojenia jego potrzeb na wielkim świecie, szukać go będzie w ustroniu, w gronie dobranych osób, wśród których odkłada na moment stan, powagę i znaczenie, a człowiek szuka człowieka, serce wiąże się do serca. Te bowiem uciechy życia, leżące zewnątrz obowiązków tak człowieka, jak ludzkości, są żywiołem jednéj uczuciowéj strony istności naszéj.

Druga jéj strona nierównie szlachetniejsza i wyższa od tamtéj, po któréj jedynie do zasług i nieśmiertelności dojść można, jest istota nasza duchowa; jest poznanie i wypełnianie celu, dla którego istniemy. Jeden rzut oka na nas, i na otaczającą nas przyrodę, wskazuje nam go od razu. Zwierzę tém jest dzisiaj, czém było od wieków; tylko człowiek się doskonali, i w coraz lepszém stawia położeniu. W całym nieorganizmie widzimy jeden i ten sam odwiecznie odbywający się porządek rzeczy; światy same jednostajnym i niezmiennym krążą biegiem; człowiek co chwila innego się chwyta kierunku, ma wolę i rozum, aby sobie sam najlepszego szukał. Kiedy dociekamy przyczyny owéj jednostajności w całéj naturze, nas samych wyjąwszy, znajdujemy ją w odrębném rozpojedyńczeniu istot, w zupełnéj obojętności, w jakiéj jedne względem drugich zostają, w braku społecznego popędu ku postępowi i doskonaleniu się. Wyłożyliśmy wyżéj, jak mądre i przezorne było takie przyrodzenia rozporządzenie. Dla tego to popędu, na którym zbywa całéj nieorganicznéj, roślinnéj i zwierzęcéj naturze, niepodobném było u ludzi zupełne rozpojedyńczenie się. Obojętność człowieka dla człowieka jest tylko wypaczeniem przyrodzonéj ustawy przez nienaturalność albo form społecznych, albo wychowania. Bo tkwi w głębi serca ludzkiego jakiś pociąg wzajemny, obudza się litość, przywiązanie, tęskność do swoich i tym podobne sympatye; jest w ogólności miłość bliźniego, którą chrześciaństwo oczyściło z kału samolubstwa i wszelkiego rodzaju niesprawiedliwości, jakich się człowiek względem człowieka w wiekach bałwochwalczych dopuszczał, i położyło za podstawę nowego porządku rzeczy. Od pierwszych zatém zarodów naszego plemienia, toczy się wiekami świat towarzyski, świat społeczności. Jesteśmy, abyśmy wszystkiemi siłami dążyli do szczęścia powszechnego, wszystkie owoce naszych prac i zdolności poświęcali na dobro ogólne, rozpraszali ciemności ogarniające umysły i serca, a szukali światła i przyświecali niém światu, słowem, abyśmy dążyli do uszlachetnienia i uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego. Albowiem byt towarzyski jest bytem naszym, w nim się ruszamy, w nim oddychamy, w nim wszystko jesteśmy.

Na tém obojgu, na czuciu naszego istnienia i na poznawaniu celu jego, gruntuje się prawdziwe życie społeczne, i objawia się towarzyskością i towarzystwami. Dopóki pokolenie ludzkie, albo lud jaki, na niewielką ograniczał się liczbę, gdzie wszyscy nieoledwie znali siebie i cele swoje, póty to pokolenie i lud, jedno tylko składał towarzystwo, a towarzyskość wspólném wszystkich wynurzała się uczuciem. Był to narodowy związek i narodowe święta. Tam wszyscy pracowali nad ustawami polepszającemi ich byt społeczny, tu wszyscy brali udział, i nie znali innéj towarzyskiéj uciechy, jak uciechy i zabawy ludu całego. Gdy się rozmogła ludność i oświata, z pierwszém utrudniły się stósunki ludzi wzajemne, z drugiém formy wzięły przewagę nad treścią, sztuka nad naturą. Stan narodu społeczny zamienił się na machinę, w któréj wszystko idzie jednym trybem, i każdy nowonarodzony i nowowzrosły wirem tego biegu mimo wiedzy i woli porwany; a towarzyskość narodowa zstąpiła ze sfery oświeconych i wyższych stanów, w sferę prostego ludu. Społeczność jest to dziś system, jakby nieprzeliczonych słońc, z których każde tworzy nowe systema systematów. Każda niemal gwiazda jest krążącą i okrążaną. Od jéj wielkości i znaczenia zależy, czyli mały zakreśla obwód, tocząc się na maluchnéj tylko przestrzeni przepaści niebieskich; czyli też szybkim lotem niezmierną przebiega koléj, i miliony gwiazd innych za sobą pociąga i porywa, w niewielu tylko trabantach mająca nieodstępne i bliskie swojéj świetności towarzystwo. Prawdziwy obraz naszego ludzkiego świata; jest on żywą firmamentu kopią; każda gwiazda wybija się niejako na ziemi i łączy z życiem i losami jednego człowieka. Astrologiczne obłąkania widać z tego porównania wychodziły, biorąc domysł niewiadomości i samolubstwa ludzkiego za prawdę. Lecz jeżeli przy samym tylko obrazie rzeczy zostaniemy, niebiosa gwiazdami nasadzone będą nam społecznością, słońca gieniuszami, w pojedyńczych zaś konstellacyach mieć będziemy obraz towarzystw.

Przy takiém rozrośnieniu się plemienia ludzkiego, przy krzyżujących się tylu i samych osobistych interesach — dla tego, że interes ogólny w machinę się obrócił — stało się niepodobieństwem, aby ktoś, niemówię już z całym rodzajem ludzi, ale z jednym narodem, z jedną prowincyą, z jednego miejsca mieszkańcami, podzielać potrafił towarzyskość życia swojego, lub był w stanie przelać we wszystkich

rady i pomysły, chociażby najzbawienniejsze. Musiała się więc społeczność rozpaść na pojedyńcze mniéj więcéj liczne stowarzyszenia, w których albo zabawy wspólném uczuciem radości przepędza, albo wspólnemi siłami celów ogólnego dobra dopina.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z dziennika pewnéj Damy.

Tego nazywam prawdziwym mężem, który działa z silnéj duszy, na wielkie wymiary, broni i przewiduje. Nie powinien się ani na chwilę wahać między zgonem, a niesprawiedliwością sobie świadomą. Woli zginąć, niż dać się gnębić. Niema o świecie marzyć, tylko tak świat uważać, jakim jest, i niedać się mu przytłoczyć.

Kobiety liczą swe życie na chwile. Niepotrzebują powodów, — zmiany między spokojem a niepokojem, dosyć mają dla nich powabów. — Działają z uczucia, z którém i duch ich się połącza, tak jak wino z wodą, które piją.

Kobieta z wcześnie ukształconém sercem, nigdy całkiém upaść nie może; trudniejszém aniżeli sama niewinność jest podniesienie się z upadku.

Otwartość jest znakiem szlachetnego umysłu, ozdobą męża, najsłodszym powabem kobiety, świetném zwycięstwem nad obłudą, szczególniejszą cnotą społeczności.

Niepokoje i nieszczęścia są dla ludzi tak potrzebne, jak burze i sól dla morza.

Osobista niezawisłość otwiera bramy do ziemskiego nieba.

Fantazya jest kobietą, dla tego igra tak często z mężczyznami.

Na żadnego bankiera tyle wekslów niewystawiają na świecie, co na prawdę.

Sztukmistrz zbiera osobliwości, uczony wyjątki, ale jak mało jest ludzi, coby czytało w sobie i w drugich sercem i duchem.

Moralna siła przyciągania stoi w odwrotnym stósunku z fizyczną; ostatnia w miarę większości ciała przyciąga do siebie mniejsze, wielkie zaś dusze zniżają się do mniejszych, skoro te do nich chcą się zbliżyć i im cokolwiek są podobne.

Najgorsze są ludy na pół ukształcone, tożsamo powiedzieć można i o pojedyńczych osobach.

Rozum kobiecy wcześniéj dojrzewa aniżeli mężczyzn, bo chłopców trudnią obecnością, a dziewczęta przyszłością.

Słyszałam pewnego kaznodzieję, co tak z ambony dowodził: »Dowody za chrześciaństwem tak są oczywiste, że i Jowisza byłyby przekonały, gdyby mu je przedstawiono.«

Można być wyższym nad mniemania świata, ale on dla nas być obojętnym niemoże. Można nieważać na dziecię, które nas bije, a jednak cieszyć się z jego swywoli i figli.

Najutalentowańsi ludzie często są nieuważni, kiedy czém się zatrudniają; dają radę, zachęcają do próby, nietroszczą się bynajmniéj o wypadek. W ogóle częściéj udaje się skutek głowom miernym, które w przedsięwzięciach z uwagą i wytrwałością postępują, aniżeli utalentowanym roztrzepańcom, którym zbywa na uwadze.

Ta pewność, iż w krótkim czasie tylko z Bogiem będziemy w styczności, umacnia nas w starości naprzeciw obelgom ludzkim. — W młodości potrzebujemy poufałego przyjaciela, w starości rozmawiamy z Bogiem tylko o naszych bólach i cierpieniach i dla tego starać się powinniśmy o godny takiego powiernika sposób myślenia i czucia.

Przekonanie, któreśmy sami nabyli i wykształcili, żaden fanatyk na swoją stronę nienagnie; będąc bowiem owocem namysłu własnego, ma siłę do zbadania i powodów przeciwnych i do umocnienia się w raz powziętych. Przekonanie zaś powstałe tylko z powagi, z zewnątrz nas, zawsze uchodzić będzie za jedyną, nietykalną prawdę, a natenczas ścigać będziemy przeciwnie myślących.

Nigdy nam się więcéj życie nieprzykrzy, jak w zatrudnieniach rozmaitych, równoczesnych, a długich. Dążnością duszy naszéj jest jedność, przez owo uprzykrzenie chce nas Bóg tu na ziemi przygotować do życia, gdzie boskość wyłączną jednością i środkiem będzie naszych uczuć i myśli.

Dla téj skłonności przywięzywania się do jednego, zawdzięczają nasze namiętności swój powab.

W przytomności osób oświeconych unikamy kaprysów, a w obecności Boga często niemi grzeszymy, trapiąc tych, których uszczęśliwienie zostało nam powierzone.

Zgryzoty sumnienia zawsze są dowodem, że wykroczenia lub zbrodnie są obcemi charakterowi naszemu i dla tego pozostawiają nadzieję poprawy.

L. M.

Sposoby domowe ku wygodzie i pożytkowi.

1. *Musująca limonada.*

Utrzéj jednę część kwasu cytrynowego z sześcioma częściami cukru na miałki proszek, dodawszy wprzód cokolwiek olejku cytrynowego, i zachowaj przed wpływem powietrza w dobrze zakorkowanéj flaszce. Do proszku tego przed wsypaniem do wody dodaj cokolwiek alkali lub natronbikarbonatu.

2. *Jak się wyrównywa aksamit pogniecony.*

Obwiń w mokre płótno stal miernie rozpaloną i trzymaj ją nad aksamitem. Skutkiem pary gorącéj podniesie się i wyrówna aksamit, pociągając potém z lekka po nim prętem.

Do nadania sztywności miękiemu aksamitowi, weź cztery części gumy tragantowéj i jednę część gumy arabskiéj, każdą z osobna utrzéj, pomieszaj potém i nalej wodą. Po 24ch godzinach da się ta woda ze skutkiem użyć, maczając w niéj gąbkę i pociągając po aksamicie na nice, potém się wysusza.

3. *Atrament do znaczenia bielizny.*

Różne są sposoby robienia atramentów do znaczenia bielizny; ten, który podajemy obecnie, jest nieco droższy, ale niezawodnie tak pod względem piękności koloru, jak trwałości najlepszy.

Napuść część bielizny, na któréj znak chcesz położyć, gumą arabską doskonale rozpuszczoną, a gdy wyschnie, pisz na niéj litery czystém piórem ptasiém, umaczaném w rozczynie, złożonym z jednéj części (wagi) chloranu platyny i dwóch części wody. Zostaw aż wyschnie, poczém, nowém piórem umaczaném w słabym rozczynie solanu cyny, pociągnij wszystkie litery rozczynem platynowym napisane, a natychmiast nabiorą bardzo pięknego koloru, który jakkolwiek prany, niezmieni się wcale. Drachma platyny wystarczy na 150 sztuk bielizny.

4. *Sposób przeciw zwarzeniu się śmietany i mleka.*

Jedyną przyczyną, dla któréj mleko lub śmietana w czasie gotowania zwarza się, jest połączenie ich z kwasem. Kwas ten pomnaża się w porze gorącéj, w ciepłych pokojach i przy ogniu. Potaż jest środkiem na niszczenie tego kwasu, byle niedoszedł tenże do wysokiego stopnia. Obawiając się, aby śmietana lub mleko się niezwarzyło, bierze się na koniec noża mniéj więcéj potażu, według ilości śmietany lub mleka, i wsypuje i miesza w nich przed gotowaniem. Tym sposobem śmietana niezwarzy się, ani niestraci na kolorze i smaku.

5. *Jak się przechowuje mleko w czasie upału.*

Rozpuścić należy pół łóta soli tatarskiéj (sal tartari) w półkwarcie wody gorącéj i przechować tę mieszaninę do następującego postępowania. Chcąc dobre ranne mleko do wieczora lub do drugiego rana świeżo przechować, dolać trzeba pełną łyżkę tego rozczynu we flaszkę napełnioną takiém mlekiem i przelać raz lub dwa razy w inne naczynie. Ten jest sposób na przechowanie świeżego mleka i w tym razie śmietana niewybija się na wierzch.

ROZMAITOŚCI.

Według podania towarzystwa archeologicznego w Kopenhadze, odkryto w Rio-Janeiro ruiny, uchylające wszelkie powątpiewanie o związkach Ameryki z mieszkańcami północnéj Europy jeszcze przed czasami Kolumba.

Prelekcye literackie w Paryżu. Śród autorek francuzkich odznacza się panna du Puget w Paryżu gruntownemi wiadomościami. Szczególniéj stara się poznać literaturę ludów północnych i przekłada ich lepsze płody literackie. Niedawno ogłoszono w dziennikach paryzkich list króla szwedzkiego z 18. Stycznia 1840. do niéj pisany, w którym pochwala jéj tłumaczenia najlepszych pisarzów skandynawskich, jakie umieściła w »bibliotheque étrangère« i do niego dołącza złoty medal w dowód uwielbienia. — Panna Puget otworzyła w swojém mieszkaniu kurs literatury zagranicznéj, na które zgromadza się sam wybór świata tamecznego.

Akademia francuzka rozdzielała niedawno temu nagrody za wymowę; zadanie dotyczyło mowy pochwalnéj na panią Sevigné. Przyznano pierwszą nagrodę pani Aimable Tastu; accessit zaś otrzymał Caboche, professor w kollegium Henryka IV.

Dyrektor paryzkiéj opery przejeżdżając przez Rouen, usłyszał śpiewającego czeladnika bednarskiego na ulicy. Zdziwiony przyjemnością i rozległością głosu, namówił go do opuszczenia bednarstwa i ćwiczenia się w śpiewie. Łatwo dał się namówić, dziś znajduje się w Paryżu i podpisał ugodę z administracyą wielkiéj opery. Dostanie w pierwszym roku 3000, w drugim 4000, a w trzecim 10,000 fr. Tymczasem się kształci. Niewolno mu pić wina,

przeciw zwyczajowi bednarskiemu. Także żenić się niemoże; cały owity jest w wełniany ubiór, a w uszach ciągle nosi bawełnę, którą mu tylko wolno wyjmować w czasie muzyki i brania nauki śpiewu. Za to téż mieszka w pokojach atłasem i aksamitem wyłożonych, pije ośle mleko i jada ptastwo, razowy chleb, żabi bulion, i racachout des Arabes.

Francuzcy żołnierze. Anglik pewien, który długo żył we Francyi, bardzo chwali francuzkich żołnierzy. »Niewidziałem ani dwudziestu, powiada, pijanych. Kilka rysów ich charakteru uderza obcych, np. skłonność do wielomówstwa, kiedy stoją w szeregach, i pojedynki częste. Oficerowie nieokazują w piechocie francuzkiéj téj zewnętrznéj ogłady, co np. angielscy, to może stąd pochodzi, że ich wybierają z rozmaitych klass ludu, ale za to całkiém są żołnierzami. Także uderza mały wzrost żołnierzy francuzkich, a ich apetyt zupełnie do niego się stósuje.« Z tego względu powiedział jenerał Foy przy pewném zdarzeniu: »Waleczność żołnierzy angielskich więcéj jest fizyczna niż moralna i powinna być przez pożywienie podsycana. Są odważni, skoro się dobrze najedli, napili i wyspali. Dla sławy niezapomną nigdy, że są głodni, lub że mają trzewiki podarte.«

Z gazety damskiéj. Znakomitsze Damy w Filadelfii zawiązały towarzystwo między sobą, którego zamiarem jest poprawa młodzieży powszedniego bitu, takiéj, w jaką Europa aż nadto obfituje. Panie te cierpieć niechcą żadnego z młodzieży w swém gronie, który jest za pospolitego sposobu myślenia, dopuszcza się ohydzających czynów, lekkomyślnie posądza kobiety, pieniądze lub wsparcia odbiera za niewarte wysługi, który drugich ogrywa, próżnuje i niczego się nieuczy, jeno czas marnuje i łoży go na ujmujące jesta, szczebiotania, świstania aryetek, trzaskania z biczyka, przebierania się po żokejsku, i tym podobne. Takiemu mężczyznie wzbroniony do nich jest przystęp, ani śmie też rościć pretensyi do ręki którejkolwiek z tych pięknych. Towarzystwo to składa się z powszechnie poważanych kobiet, przeto je też wszyscy jako zawiązane na moralnych zasadach uznali i szanują. Dla téj przyczyny wszystkiéj młodzieży nowszego bitu wstęp do tych domów jest niezmiernie utrudzony. Towarzystwo to istnie od roku 1839. i wielkie uczyniło postępy. Przeszło dwudziesta część młodzieży już się poprawiła.

Pierścienie. Noszenie pierścieni jest dawnym i upowszechnionym zwyczajem. Sięga nawet stworzenia świata, pierścień bowiem miał być pierwszą i jedyną ozdobą w ziemskim raju. Indyanie noszą pierścienie u nosa i ust. Mieszkańcy wysp Moluckich mają je zawieszone u brody. Żydzi uważali przebite uszy za znak niewoli, Peruańczykowie zaś za odznaczenie, za pewny rodzaj rycerstwa. Nad brzegami Malabaru noszą kobiety czarne pierścienie, ważące dwa funty, i dla tego mają bardzo długie uszy. Seneka ganił Rzymianki, że zbytkowały w pierścieniach. Bajadery noszą pierścienie na palcach u nóg. Pierścień był u Rzymian oznaką rycerstwa, senatorów i trybunów. Potém się one upowszechniły tak dalece, że noszono letnie i zimowe pierścienie. Hanibal nosił w swoim pierścieniu truciznę, którą chciał się od niewoli uratować. Teraz noszą w nich włosy kochanek. Pierścienie ślubne dawniéj były z mieszaniny w połowie ze złota, w połowie ze srebra, teraz szczerozłote. Dawniéj uważano pierścień za talizman, który męża nieobecnego od nieszczęścia chronił.

Nadzwyczajna piękność. W Bostonie znajduje się tak piękny młodzieniec, że mu policya z urzędu zakazała chodzić do kościoła, aby nieprzeszkadzał kobietom w modlitwie.

Don Juan jest rzeczywiście historyczną osobą, nazywał się Tenorio, a Sewilla miejscem jego awantur. Znieważenie posągu, który go potém jako gość odwiedza, utrzymuje się oddawna między ludem. Hiszpański poeta Molina pierwszy ten wzniosły przedmiot dramatycznie obrobił.

Całowania ręki. Jeżeli kto w starożytności chciał oddać cześć gwiazdom, całował sobie rękę. Starzy Indyanie modląc się do słońca przytykali ręce do ust. Kiedy bogatsi Grecy składali kosztowne Bogom ofiary, to biedni całowali bałwanom i sobie ręce, ku górze zwracając te pocałowania, niejako dorzucając je horyzontowi. O tém powiada Lucyan. Ten sam zwyczaj upowszechnił się między Rzymianami. Całowania rąk posągów były nakazane pewnym rodzajem prawa. Zdarzyło się, iż jeden przeszedł koło posąga bez pocałowania mu ręki, a natychmiast uznano go za wypierającego się bóstwa i prześladowano za to.

Pocałowania uważano w chrześciaństwie za zaszczyt, który oddawano biskupom i innym wyższym duchownym. Posługującym przy uroczystościach podawali oni ręce do całowania.

W potoczném życiu jest dawny zwyczaj uważany za grzeczność, całowania ręki. »Pochlebcy — mówi Salomon — niemęczą się całowaniami rąk swoich dobrodziejów.« — W Rzymie było zwyczajem całowanie rąk. Szczególniejszy to być musiał widok, kiedy Katonowi składającemu dowództwo

całowali wszyscy żołnierze rękę. Bardzo zważali na to cesarze, czy im magnaci całują ręce; była to główna etykieta. Niższego stanu ludzie niemieli tego zaszczytu: na kolana przyklęknąwszy, dotykali prawą ręką brzegu sukni cesarza, a potém dotykali nią ust swoich. Otaczający zaś cesarza dorzucali mu zdala rąk całusy, jak Bogom.

Do Leona V. papieża, całowano papieżom rękę, pod nim zamienił się ten zwyczaj w całowanie obuwia.

MODY. — Paryż, dnia 14. Lipca 1840. — Obcisłe rękawy niemogą ujść zarzutów, które co chwilę przeciw nim się podnoszą. Powiadają: ramiona przyzwyczajone do wolności w rękawach buchastych, niemogą się przyzwyczaić do ucisku w obcisłych (amadis). Dla tego też widzimy jeno u młodych panienek obcisłe kwakroskie rękawy, bez żadnego wystrojenia, bo one téż najmniéj mają wolności w świecie. Taka pojedyńczość tylko być może noszona na rozkaz matki.

Zdanie to jest surowe, może za surowe, ale jednak rękawy obcisłe zawsze stanowić będą jeno wyjątek w modach, ujmujący wyjątek, na ramionach pięknych i okrągłych.

Krótkie rękawy więcéj się podobają; robią je w dwie lub trzy bufki, a pod ostatnią z tych bufek wydobywają się koronki, które wiewają naokół ramion. Trzeba jednak pamiętać, iż krótkie rękawki na rano jeno się biorą do lekkich tkanin, do indyjskiego muślinu, organtyny, gazy, krepy.

Tak nazwane suknie à la vierge ciągle jeszcze noszą głęboko wycinane i często się zdarza, że bynajmniéj się niezgadzają ze swojém skromném mianem. Jest to przesada, któréj Damy dobrego smaku wystrzegać się zwykły. Powiedzieliśmy już i powtarzamy, że zasłony podnoszą urok piękności, — zagadka dotąd ma powab, dopóki niezostanie rozwiązaną.

Modne suknie są nadzwyczaj obszerne.

Staniki sukien jedwabnych lub kaszemirowych są powiększéj części obcisłe i gładkie, osadzone guziczkami.

Moda przepasek z klamrami i bez kokard ustała. Jednak ich jeszcze dość się ukazuje; długie jednak przepaski z szerokich wstążek, odpowiadające kolorowi sukni, daleko są liczniejsze. Przepaski zawiązane na pojedyńczą kokardę bez rezedy, mają opuszczone powiewne końce.

Ulubionemi tkaninami są: chińska gaza, muśliny we wzory, jednokolorowe bareże, szare, zielone i t. d., i kitajki w tymże kolorze. Tu i owdzie ukazuje się nowa tkanina jedwabna lub wełniana w szkockie wzory.

Szarfy coraz więcéj się upowszechniają. Piękność zawisła od doboru. Są szarfy w wartości 150 franków.

Jakkolwiek ciepło zdaje się usuwać potrzebę noszenia aksamitów, to jednak widzimy wiele Dam w spencerkach z zielonego aksamitu i z białą powłoką. Spencerki te z tyłu są gładkie, takoż i z przodu; w tyle u dołu mają dwa małe złote guziki. Spencer głęboko wycięty ma z przodu kształt serca, a w wycięciu obłożony jest czarną lub białą koronką. Suknia do tego nosi się muślinowa w rozmaitych kolorach i w rozmaitych wzorach.

Koronki ciągle się podobają; widać je w nowym kształcie i osadzają niemi nawet suknie podczas dnia noszone. Większa część szlafroczków ma stanik gładki i guziki; suknie są kilkoma falbanami lub jedną ale bardzo szeroką wystrojone.

Małe canezous, małe chustki à la paysanne, à la Babet, haftują kolorowo, — moda ta długo nie potrwa.

Zaczynają teraz mężczyzni nosić surduto-fraki. Są z sukna, w kolorze złoto-brązowym; widzieliśmy także wyrobione z sukna merynusowego w tle niebieskiém z czarnemi kratami. Kołnierz wązki, stan szeroki, z przodu jeden rząd guzików.

Kamizelki ciągle jeszcze pikowe lub z angielskich chaly, a jeszcze częściéj z jasnego kaszemiru, z krótkim i wązkim kołnierzem.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz ryżowy z wiankiem dębowolistnym i po bokach koronka szeroka, która pod obwód zachodzi. Suknia z muślinu haftowanego, z szeroką falbaną, z przodu w kształt tuniki haftowana; stanik półwysoki i ku górze ściągany, rękawy obszerne, przepaska kolorowa o długich końcach.
2. Kapotka z poux de soie, wstążką i wielu kwiatami zdobna. Suknia jedwabna w kilka rzędów rulek osadzona.
3. Kapelusz jak u 1. Suknia organtynowa. Szarfa kolorowa jedwabna.
4. Ubiór męzki. Surdut w jasnym kolorze, z podwójnemi klapami i dużemi guzikami.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*


L. Brückner sc.
29